



Fundacja  
Aleksandra Kwaśniewskiego  
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper  
nr 19/2016**

**Tomasz OTŁOWSKI**

## **Wojna z kalifatem – rok trzeci**



*W ponad dwa lata od ogłoszenia latem 2014 roku przez Państwo Islamskie (IS) powstania kalifatu, ten para-państwowy twór powołany na części terytoriów Syrii i Iraku, posiadający też „zamorskie” prowincje w kilku innych częściach globu, wciąż daleki jest od ostatecznego pokonania. Dzieje się tak pomimo faktu, iż otwartą wojnę z kalifatem zadeklarowało już niemal sto państw świata, w tym praktycznie wszystkie główne mocarstwa światowe i regionalne na Bliskim Wschodzie. Nawet ostatnia seria poważnych porażek strategicznych i militarnych kalifatu, połączona z utratą sporej części jego terytorium i szeregu ważnych miast (tak w Syrii, jak Iraku), nie wpłynęły na załamanie się „państwa islamskiego” w Lewancie. Także utrata przez IS tak istotnego z symbolicznego i religijnego punktu widzenia miasta jak Dabiq w płn. Syrii nie wywołała upadku morale bojowników IS i nie wpłynęła na skruszenie ich obrony wokół Mosulu czy Raqqi. Jakie zatem są perspektywy wojny z kalifatem w jego „heartlandzie” w Lewancie ?*

Państwo Islamskie i jego kalifat – w trzecim roku istnienia – są z pewnością mocno osłabione, ale zapowiedzi ich rychłego końca należy jednak uznać za zdecydowanie przedwczesne. Warto zauważyć, że im bardziej słabnie tempo ofensywy na Mosul oraz komplikuje się sytuacja strategiczna w płn. Syrii, tym bardziej nasila się propagandowa aktywność niektórych członków koalicji zwalczającej IS (głównie władz Iraku, ale także syryjskich Kurdów i części państw zachodnich), sugerująca nieodległe już rzekomo zniszczenie kalifatu. Bezspornie faktem jest, że „państwo islamskie” w Lewancie ponosi serię klęsk militarnych i szybko traci ziemie, zdobyte w latach 2013-2014. Według różnych szacunków, obszar kalifatu zmniejszył się w ciągu minionych kilkunastu miesięcy o ok. 30 proc. (a wedle niektórych źródeł nawet o ponad 40 proc.) w stosunku do jego największego zasięgu terytorialnego (z przełomu lat 2014-2015). Pytaniem bez odpowiedzi pozostaje, czy to wystarczy, aby wieszczyć już rychły koniec dominium kalifa Ibrahima. Warto jednak pamiętać, że te robiące spore wrażenie procenty odzyskanego i wyzwolonego terytorium „państwa islamskiego” (w terenie liczone już w tysiącach kilometrów kwadratowych), to jednak w dużej części obszary pustynne lub półpustynne, w większości niezamieszkałe i pozbawione znaczenia strategicznego. Oczywiście to prawda, że w samym tylko Iraku udało się w ciągu minionego roku odzyskać (m.in. w ramach przygotowań do bitwy o Mosul) szereg ważnych lokalizacji



i miast położonych wzdłuż doliny Tygrysu, a także nad Eufratem (w tym zwłaszcza Ramadi, stolicę prowincji An-Anbar). To jednak nie tylko nie osłabiło sił IS w irackiej części kalifatu, ale wręcz wpłynęło na umocnienie oporu stawianego irackim formacjom prorządowym i kurdyjskim Peshmergom w pñ. Iraku. Powolny, trudny przebieg ofensywy na Mosul jest tego najlepszym dowodem – choć siły kurdyjsko-irackie spodziewały się zażartych walk, stopień determinacji bojowników IS (i ich bezwzględności, zwłaszcza wobec cywili) okazał się w rzeczywistości większy, niż przewidywano. Innym dowodem na wciąż duże zdolności operacyjne sił Państwa Islamskiego jest ich zaskakujące, silne kontruderzenie na region Kirkuku, podjęte pod koniec października br., w pierwszych dniach ofensywy koalicji na Mosul. Mimo, iż zakończona klęską, akcja ta pokazała, że nawet już oswobodzone spod władzy kalifatu (lub nigdy doń nie należące) tereny są wciąż narażone na infiltrację ze strony jego komórek terrorystycznych i grup bojowych. Zagrożony – zwłaszcza klasyczną aktywnością terrorystyczną IS – jest cały Irak, także tak odległe od frontu regiony, jak szyickie południe kraju. W szczególności jednak problem dotyczy tych części pñ. Iraku, w których dominuje ludność sunnicka.

Bo choć nie mówi się tego głośno, to nieoficjalnie źródła związane z formacjami uczestniczącymi w ofensywie na Mosul (szczególnie kurdyjskimi) potwierdzają, iż ta fanatyczna determinacja sił Państwa Islamskiego i ich wciąż wysokie zdolności operacyjne mają związek z autentycznym poparciem dla kalifatu ze strony części lokalnych sunnickich struktur plemiennie-klanowych, funkcjonującym w pñ. Iraku. Zatem udział szyickich formacji paramilitarnych z *Al-Haszd asz-Sza'abi* w szturmie regionu Mosulu jest faktem, potwierdzającym najczarniejsze obawy wielu tamtejszych sunnitów i niejako „wpychającym” ich w objęcia islamistów z IS.

Z drugiej strony, Państwo Islamskie wciąż kontroluje – zarówno w Iraku, jak i we wschodniej Syrii – wiele regionów i miejsc o kluczowym znaczeniu dla lokalnej polityki klanowej i rodowej, a do tego o dużym znaczeniu ekonomicznym i strategicznym. Miejsca takie jak Deir ez-Zor czy Rakka w Syrii lub Al-Qa'im, Tal Afar i Mosul w Iraku są wciąż w rękach IS i to na nich (oraz ich lokalnych sunnickich, arabskich liderach klanowych) opiera się w istocie trwanie miejscowych struktur kalifatu. W plemiennych arabskich społecznościach sunnickich w pñ. Iraku czy wschodniej Syrii to właśnie poparcie dla IS ze strony miejscowej starszyny



(obecnie najczęściej pochodzącej już z nadania islamistów) decyduje o trwaniu kalifatu bądź jego upadku.

Snując jakiegokolwiek scenariusze dotyczące ostatecznego rozgromienia IS w Syrii i Iraku, należy pamiętać o fundamentalnej zasadzie – tak długo, jak lokalni liderzy będą związani z kalifatem (politycznie, ekonomicznie czy więzami krwi), tak długo nie ma szans na pokonanie Państwa Islamskiego. Nawet jeśli fizycznie zajmie się i formalnie „wyzwoli” dany obszar. Warto zatem może odświeżyć lekcję, przerabianą przez Amerykanów przed dekadą w Iraku (tyle, że na dużo mniejszą skalę), gdy w prowincji An-Anbar walczyli z protoplastą dzisiejszego IS, czyli „Al-Kaidą w Iraku” (AQI), kierowaną przez osławionego Abu Musabę az-Zarkawiego. Wówczas wystarczyło polityczne otwarcie się Amerykanów na społeczność sunnicką i równoczesne wywarcie presji na szytów, aby dopuścili sunnitów do władzy i zysków z eksportu ropy. Obecnie sprawy są znacznie bardziej skomplikowane, a poza tym ani iracki rząd (zdominowany przez pro-irańskich w większości szytów), ani iraccy Kurdowie nie są w istocie zainteresowani taką subtelną grą polityczną i rekuncyiacją z sunnitami. Pokazuje to choćby masowa krytyka, jaka spotkała pomysł zniesienia zakazu pracy w strukturach państwowych dla dawnych funkcjonariuszy i członków Partii Ba’as. Dzisiaj w Iraku obowiązują już klasyczne reguły wojny wyznaniowej i etnicznej, a zwyciężeni nie mają swych racji; sunnici są więc w większości postrzegani jako – co najmniej bierni – zwolennicy Państwa Islamskiego i adekwatnie do tych podejrzeń traktowani.

Czy istnieją zatem jakiegokolwiek szanse na relatywnie szybkie (tj. w ciągu najbliższych kilku – kilkunastu miesięcy) pokonanie „państwa islamskiego” w Lewancie, rozumiane jako odzyskanie terenów kontrolowanych obecnie przez IS? A jeśli tak, to jakie warunki muszą być spełnione, aby szanse takie stały się realne?

Pokonanie Państwa Islamskiego w Lewancie i zlikwidowanie terytorium kalifatu to w najbardziej fundamentalnym ujęciu dwa ściśle ze sobą powiązane aspekty: militarno-operacyjny i polityczno-strategiczny. Pierwszy to kwestia wydzielenia i właściwego użycia koniecznych do realizacji tego zadania sił, środków i zasobów wojskowych. Drugi to szerokie spektrum elementów natury politycznej, a więc już z samej swej natury wymykających się precyzyjnemu opisowi i miarodajnej ocenie (takich jak m.in. polityczna wola poszczególnych



członków koalicji, zakres ich zaangażowania w walkę z kalifatem, ich rzeczywiste cele i strategie polityczne, a także jawne i niejawnie cele wobec samego IS, regionu i innych graczy w tej części świata).

Pokonanie IS – organizacji, która już od dawna nie ma wyłącznie charakteru nieregularnego czy asymetrycznego, w myśl klasycznych teorii sztuki wojennej i strategii wojny – wymaga zaangażowania sporych sił i środków. I to nie tylko powietrznych, lecz przede wszystkim lądowych – pomimo najbardziej nawet zmasowanych i precyzyjnych nalotów, ktoś kiedyś

w końcu musi wejść w granice kalifatu i zająć jego obszar, wcześniej oczyszczając go i zabezpieczając; a tego nie da się zrobić z pokładem najbardziej nawet nowoczesnego samolotu bojowego. Państwa zachodnie doskonale zdają sobie z tego faktu sprawę już od samego zarania kalifatu, unikają jednak bezpośredniego zaangażowania militarnego (zapewne pomne wcześniejszych doświadczeń z Afganistanu i Iraku), cedując mniej lub bardziej świadomie to zadanie na różne podmioty lokalne – od irackich i syryjskich Kurdów, przez siły bezpieczeństwa Iraku czy syryjskich „umiarkowanych” rebeliantów, aż po Iran, władze w Damaszku czy ostatnio nawet Turcję. I to właśnie jest ów wspomniany wcześniej aspekt polityczny wojny z IS i jego „państwem”. Problem bowiem w tym, że każdy z wyżej wymienionych regionalnych podmiotów walczących (mniej lub bardziej na serio) z Państwem Islamskim ma własne strategiczne priorytety, interesy i cele. A żaden z nich nie chce odgrywać roli marionetki w rękach Zachodu, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Dla wielu z tych regionalnych aktorów (lub stojących za nimi strategicznych mocodawców) istnienie kalifatu i jego aktywność jest nawet w pewnym sensie na rękę, angażując siły i środki ich ideologicznych czy religijnych rywali. Paradoksalnie, nie są więc oni szczerze zainteresowani całkowitą likwidacją „państwa” IS w Lewancie. W minionych dwóch latach zdarzało się nawet, że Państwo Islamskie i jego kalifat – choć stanowią przecież śmiertelne zagrożenie dla wszystkich – bywały jednak przez wiele podmiotów pośrednio wykorzystywane jako narzędzie dyskretnego strategicznego nacisku na przeciwnika w regionalnych lub lokalnych rozgrywkach. Przykładów takiego działania jest wiele, dość przypomnieć co najmniej ambiwalentną wobec IS postawę Turcji w pierwszym roku istnienia kalifatu czy też długotrwałe powstrzymywanie się



syryjskich sił rządowych przed angażowaniem w walki z IS, które w tym samym czasie skutecznie pacyfikowało rebeliantów i swych rywali z Al-Kaidy.

Taki brak pełnego i bezwzględnego zaangażowania wielu państw i podmiotów walczących z kalifatem sprawia, iż cała wojna z IS trwa w nieskończoność. Na nic zdadzą się plany wyzwolenia spod jarzma kalifatu terenów Iraku, odtworzenia jego granicy z Syrią itd., jeśli istniejące obecnie cztery międzynarodowe koalicje na rzecz walki z Państwem Islamskim („amerykańska”, „rosyjska”, „saudyjska” i „turecka”) nie zaczną z nim walczyć realnie i z pełnym zaangażowaniem.

Warto zresztą zauważyć, że liderzy kalifatu doskonale opanowali sztukę sprawnego poruszania się w tym gąszczu krzyżujących się, sprzecznych interesów i oddziaływań najróżniejszych podmiotów „zaangażowanych” w jego zwalczanie, wykorzystując skutecznie ten chaos dla realizacji swoich celów. A obecnie jednym z najważniejszych z nich jest wypromowanie własnej ideologii wśród muzułmańskich mieszkańców Zachodu – a więc swoiste przeniesienie aktywności i walki kalifatu z wymiaru realnego (fizycznego), związanego z konkretnym terytorium (głównie w Lewancie), w wymiar symboliczny i duchowy. O ile bowiem względnie łatwo zniszczyć kalifat jako wyodrębnione terytorium i „państwo”, o tyle wyeliminowanie go jako atrakcyjnej, żywej i nośnej idei, popieranej przez coraz większe rzesze muzułmanów na całym świecie, może okazać się niemożliwe. I wtedy nagle okaże się, że bez większego znaczenia strategicznego było odzyskanie Dabiq, Mosulu czy nawet Raqqi – bowiem znacznie większym problemem dla Zachodu stanie się zagrożenie ze strony kalifatu jako śmiertelnie niebezpiecznej sieciowej i asymetrycznej struktury islamskiego dżihadu, działającej w skali całego globu.





**Wojna z kalifatem – rok trzeci**

**FAE Policy Paper nr 19/2016**

**Tomasz Otłowski**

---

### **Kontakt**

**Fundacja  
Aleksandra Kwaśniewskiego  
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5  
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax:+48 22 629 48 16

email: [fundacja@fae.pl](mailto:fundacja@fae.pl), [www.fae.pl](http://www.fae.pl)

### **FAE Policy Paper nr 19/2016**

**Wojna z kalifatem – rok trzeci**

**Autor: Tomasz Otłowski**

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae* oraz *Senior Fellow* Fundacji Pułaskiego, niezależny komentator wydarzeń międzynarodowych, publicysta „Polski Zbrojnej”, właściciel i główny ekspert firmy konsultingowo-szkoleniowej STRATCONS Strategic Consulting & Training.



Nadrzędną misją **Fundacji „Amicus Europae”** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

**Do najważniejszych celów Fundacji należą:**

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.